

Patroszenie ryby po grecku

10 maja 2015

Twarda postawa Brukseli w negocjacjach z Grecją i niechęć do kompromisu wydają się irracjonalne i sprzeczne z unijną racją stanu. Czy europejskie elity gotowe są poświęcić projekt wspólnej waluty i integracji na ołtarzu polityki oszczędności i cięć?

Z dala od głównej sceny w politycznym teatrze rozpoczął się ostatni akt greckiej tragedii. W czerwcu nowy rząd w Atenach musi spłacić zobowiązania wobec Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz innych pożyczkodawców. Ale nie spłaci, bo nie ma z czego. I wszyscy zainteresowani zdają sobie z tego doskonale sprawę. Rozpoczyna się więc gra w przeciąganie politycznej liny, prężenia finansowych muskułów i twardych negocjacji. Wszystkie atuty są po stronie Unii. Europejskie potęgi mają w ręku trzy kije i żadnej marchewki.

Po pierwsze, Grecja ma niemożliwe do spłacenia zadłużenie. Po drugie, greckie banki zdane są na pomoc płynnościową ze strony Europejskiego Banku Centralnego, którą można zwyczajnie odciąć. Po trzecie wreszcie, program luzowania ilościowego daje Europejskiemu Bankowi Centralnemu nowe narzędzie umożliwiające zaszczepienie reszty Europy przeciwko greckim zawirowaniom. Jeśli Bruksela tak zdecyduje, można tych kijów użyć do przeforsowania polityki gróźb, by utrzymać dotychczasowy kurs oszczędności, wyprzedaży majątku, a tym samym nędzę i humanitarną katastrofę w Grecji oraz prawdopodobny Grexit – wyjście Grecji z Unii, a także rozpad strefy euro. Nieprzejednana postawa Brukseli – a dokładniej Berlina – wydaje się irracjonalna, ale paradoksalnie ma sens. Angela Merkel za wszelką cenę stara się bowiem powstrzymać przesunięcie filarów polityki gospodarczej, którą prowadzi Unia od początku kryzysu.

KLĘSKA GRECJI, TRIUMF EUROPY

Porozumienie Eurogrupy z Atenami zawarte w lutym dawało nadzieję na to, że kompromis i wzajemne zrozumienie są możliwe. Warunki początkowe Brukseli były w zasadzie identyczne jak te narzucone poprzedniemu rządowi: obniżki emerytur, prywatyzacja, wzrost VAT-u, liberalizacja i uelastycznienie rynku pracy itp. Jednak w trakcie negocjacji Berlin stopniowo zaczął się wycofywać z tych warunków brzegowych i zgodził się na lepszą ofertę dla Grecji. Zaniechano cięć w systemie emerytalnym, zgodzono się na to, żeby polityka prywatyzacyjna została poddana ocenie i weryfikacji, Ateny dostały zielone światło na podwyższenie płacy minimalnej oraz na to, żeby nie podwyższać podatku od towarów i usług. Zrezygnowano także z liberalizacji rynku pracy. Obie strony dały sobie cztery miesiące na wypracowanie sensownego kompromisu i obie ogłosiły sukces negocjacyjny.

Rządząca Grecją Syriza mogła pochwalić się przed wyborcami, że powstrzymała neoliberalne zapędy „trojki”, Unia wydała zaś komunikat o „przedłużeniu obecnego programu”, co pozwoliło zachodnim mediom mówić o przełamaniu greckiego oporu. „Independent” pisał, że doszło do „upokarzającej klęski Grecji”, a „The New Yorker” uznał „zawarty układ za kapitulację Syrizeny i zwycięstwo Niemiec wraz z całym unijnym establishmentem”. W rzeczywistości zwycięstwo odnieśli wszyscy. Grecja dostała niezbędną do przetrwania finansową kroplówkę, Europa dostała kilka miesięcy politycznego spokoju. Dziś Berlin nie chce iść na żadne kompromisy. Niemcy, zdając sobie sprawę z niewypłacalności Aten oraz rosnącej bańki spekulacyjnej, zmuszają Grecję albo do ogłoszenia bankructwa, albo do przyjęcia polityki cięć. Ta postawa nie ma najmniejszego ekonomicznego sensu i opiera się jedynie na ideologicznym zaciętrzewieniu.

GRETIX

Jeśli rząd Tsiprasa odrzuci pakiet ratunkowy, czyli wybierze ogłoszenie bankructwa i powrót do drachmy, dla gospodarek sfery Euro będzie to oznaczać poważne kłopoty. Stracą

europiejskie banki, które zakręca przez to kurek z kredytem, spadnie wiarygodność papierów dłużnych oraz rating pozostałych gospodarek europejskich, zwłaszcza najciężej zadłużonych krajów europejskiego południa z Włochami na czele. Odejście Grecji od wspólnej waluty bardzo „politycznie” osłabiłoby euro, wysyłając niezwykle niebezpieczny sygnał, że „euro nie jest na zawsze”, że może być tylko zjawiskiem przejściowym, że w warunkach kryzysu gospodarki UE będą wracać do walut narodowych.

Scenariusz powrotu do drachmy może się wydawać Grekom atrakcyjny. Słaba drachma dawałaby przewagę konkurencyjną greckiemu eksportowi czy przemysłowi turystycznemu, dawałaby nadzieję na stworzenie nowych miejsc pracy. Choć wiązałaby się z obniżeniem siły nabywczej greckich gospodarstw domowych. Grecja miałaby też o wiele słabszą pozycję na rynkach finansowych. Już dzisiaj stopy procentowe greckich obligacji wystrzeliły w górę, do poziomów, które uniemożliwiają obsługę greckiego długu i nie pozwalają greckiemu rządowi refinansować się na rynku obligacji. Spekulacja ta staje się samospełniającą się przepowiednią i spycha grecki rząd w kierunku niewypłacalności. Wynika to głównie z decyzji kredytodawców o niezapewnieniu Atenom płynności. Zwłaszcza że według brukselskiego think tanku Bruegel efektywne zadłużenie Grecji stanowi ledwie około 60 proc. tamtejszego PKB. Taki dług jest możliwy do obsłużenia przy normalnie działającej gospodarce. Grecja jest wypłacalna, tylko że nie ma płynności. A nie ma płynności, bo kredytodawcy zakręcili kurek z pieniędzmi i grają na bankructwo Grecji. Wydaje się, że po to, aby wymusić na rządzie Tsiprasa pożądane reformy.

ZABÓJCZE CIĘCIA

Paradoks polega na tym, że polityka oszczędności nie działa. Nigdzie. W tej kwestii panuje konsensus wśród ekonomistów. A mimo to zarówno Wielka Brytania, jak i Niemcy politykę cięć i zaciskanie pasa umieścili na sztandarach antykryzysowej krucjaty. Mechanizmy oszczędnościowe, jakie nakładano na

Grecję od roku 2011, przyniosły katastrofalne skutki tamtejszej gospodarce. Wpędziły miliony ludzi w bezrobocie i ubóstwo, a także zrodziły poważną destabilizację polityczną.

Ideologia jest jednak silniejsza od faktów. A to ideologia napędza retorykę Angeli Merkel. Przecież zgoda na inny projekt gospodarczy ze strony Niemiec wiązałaby się z przyznaniem do błędu. Przyjęciem do wiadomości, że agenda polityczna i gospodarcza Berlina wdrażana również w samych Niemczech przez ostatnie 7 lat pozbawiona była jakiegokolwiek sensu, zaś wyrzeczenia niemieckich pracowników poszły na marne. W tym kontekście walcząc z Syriza, niemieckie elity walczą o własne polityczne przetrwanie. Dlatego też Tsipras nie zmusi europejskich banków ani klasy politycznej do wypracowania nowej oferty dla Grecji, takiej, która szybciej pozwoli jej wrócić na ścieżkę rozwoju i będzie do zaakceptowania dla większości Greków. Takiej, która nie będzie opierała się na radykalnych i pozbawionych sensu cięciach w wydatkach publicznych.

Rządzący Europą chadecy nie mogą pozwolić na otwarcie politycznej przestrzeni dla lewicowych ruchów i idei. A takie pojawiają się zarówno w Hiszpanii, jak i Portugalii. Wydaje się, że doprowadzenie do bankructwa Grecji i wyjścia tego kraju ze strefy euro, a być może także z Unii Europejskiej, to cena, jaką elity niemieckie są w stanie zapłacić za gospodarcze status quo. Zwłaszcza że na horyzoncie pojawia się umowa handlowa ze Stanami Zjednoczonymi, do której większość lewicowych ugrupowań w Europie odnosi się niezwykle krytycznie.

W ciągu roku polityczny krajobraz na Starym Kontynencie może się całkiem różnić od dzisiejszego. W sporze między Brukselą a Atenami rozgrywa się przyszłość Europy.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: eLondyn.co.uk